Rok VIII. Nowy Sącz, dnia 21. stycznia 1901. Nr. 3.

ZWIĄZEK CHŁOPSKI

Organ stronnictwa chłopskiego i klubu sejmowego katolicko-ludowego.

Cena prenumeraty:
W KRAJU:
rocznie . . . 4 Kor.
półrocznie . . . 2 „
ZA GRANICĄ:
rocznie . . . 5 Kor.
Pojedynczy numer 20 hel.

Wychodzi: 1. 11. i 21. każdego miesiąca.

Wydawca: Stanisław Potoczek.

Ogłoszenia przyjmuje drukarnia J. K. Jakubowskiego w N. Sączu po 12 hel. od wiersza drobnym drukiem. Listy nieopłacane nie będą przyjmowane. — Rękopisów nie zwraca się.
Adres:
Wydawnictwo „Związku chłopskiego“ w Rdziostowie poczta Nowy Sącz.

Nasze stanowisko w polityce.

Nasze stanowisko w polityce nie może być inne jak tylko środkowe.

My chłopy nie możemy być ani skrajnymi radykałami jak są wszystkie stronnictwa mieszczańskie: socyaliści, ludowcy i demokraci — ani też skrajnymi konserwatami jak są wszystkie stronnictwa dworsko-plebańskie: konserwaci, katolicko-narodowi i antysemici. My nie możemy przechylić się ni na tę ni na ową stronę, ale musimy między nimi, t. j. między radykałami a konserwatami zająć stanowisko pośrednie. *Naszem zadaniem jest obie te skrajności polityczne: lewicę i prawicę między sobą godzić, niemi kierować i pomagać im w osiągnięciu celów ogólnego dobra naszego, t. j. dobrobytu i oświaty prawdziwej w duchu religijno-narodowym.*

Lewica i prawica, radykalizm i konserwatyzm, liberalizm i klerykalizm, kosmopolityzm i szowinizm narodowy — to dwa rwące i znarowione rumaki, ciągnące rydwan polityki naszego kraju. Potrzeba im zatem tęgiego woźnicy, aby mógł nimi należycie pokierować, iżby gdzie tego rydwanu nie wywróciły, i nie naraziły kraju na straty. *Tym woźnicą nie może być kto inny jak tylko my chłopy.* Nas są miliony, a tamtych tylko szczupła garstka.

Lewica i prawica — to dopiero ręce polityki naszego kraju, a gdzież jest główny korpus, na którym te ręce mają być osadzone?! *My chłopy jesteśmy tym korpusem!* My chłopy mamy obie ręce ze sobą złączyć i niedozwolić, aby się z kupy rozleciały!!!

Lewica i prawica — to są dwie strony nawzajem się oskarżające. Musi być ktoś trzeci, co je ma wysłuchać i ze sobą pogodzić. Musi być sędzia, który ma wydać sprawiedliwy wyrok na jednych i na drugich. *Tym sprawiedliwym sędzią nie może być nikt inny jak tylko my chłopy, którzy z natury rzeczy jesteśmy umiarkowani i bezstronni.* My chłopy nie mamy żadnych dążeń skrajnych i zadawalniamy się tem, co mamy. Nie pragniemy pozostać ani panami, ani nie zazdrościmy losu mieszczanom: rzemieślnikom, robotnikom i t. zw. inteligencyi. Jesteśmy zatem najzupełniej obojętni, która strona zwycięży, czy panowie, czy mieszczanie, czy prawica czy lewica — a zatem wyrok nasz musi wypaść całkowicie bezstronnie. Żadne stronnictwo pańskie albo mieszczańskie nie potrafi być bezstronnym sędzią, bo panowie chcą zatrzymać dotychczasowy stan posiadania w kraju, t. j. chcą nadal być panami — robotnicy zaś, rzemieślnicy i t. zw. inteligencya miejska chcą im to „panowanie“ wydrzeć i sobie przywłaszczyć, czyli innemi słowy chcą zostać panami i zarząd krajem chcą przenieść ze dworu i plebanii do redakcyj dziennikarskich i najróżnorodniejszego rodzaju kancelaryj miejskich. Gdyby zatem która ze stron interesowanych była zarazem sędzią, wszystkie wyroki polityczne, tj. ustawy krajowe byłyby stronnicze i niesprawiedliwe.

Wobec tego byłoby rzeczą bardzo nierozsądną z naszej strony, gdybyśmy chłopi zrezygnowali z dotychczasowego stanowiska politycznego bezstronnych i sprawiedliwych sędziów i stanęli w szeregach oskarżonych: Stojałowskiego, Stapińskiego i Daszyńskiego — gdybyśmy zamiast kierować i powozić rydwanem politycznym, zaprzągnęli się po lewej stronie jego dyszla i razem z innymi zaślepieńcami politykę a z nią dobrobyt naszego kraju i oświatę powlekli na manowce. Gdyby to miało nastąpić, ażebyśmy chłopy mieli się w polityce połączyć z któremkolwiek stronnictwem

skrajnem, *to wolimy o polityce całkiem nie słyszeć i zająć się wyłącznie oświatą i pracą ekonomiczną na wszystkich polach.*

Kiep ten chłop, co porzuca swoje gospodarstwo wiejskie i zaniedbuje interesów familijnych i *wysługuje się w polityce swoim wrogom!!!*

Bracia Chłopy, jeżeli nie możemy prowadzić żadnym sposobem swojej własnej polityki chłopskiej, która jedynie w kraju jest uczciwą i dla nas korzystną — to nie prowadźmy żadnej obcej, dla nas zgubnej i szkodliwej!!!

Zdrajcą jest każdy ten chłop, co wyparłszy się swego imienia i charakteru chłopskiego, przywdział liberyę ludowców albo stojałowszczyków, a nawet socyalistów — i poszedł czyścić buty miejskim inteligentom jak Stojałowskiemu, Stapińskiemu, Danielakowi, Daszyńskiemu i innym!!!

A. J.

Stojałowski zaprzedaje posłów ludowych socyaliście Braiterowi — Chłopy pozwolimy na to?!!!

Wyczytaliśmy w niedzielnym numerze „Naprzodu“, że *Stojałowski naszych posłów chłopskich chce oddać pod komendę znanemu lwowskiemu Breiterowi,* który w miejsce Kozakiewicza został posłem do Parlamentu obrany. Podobno się już nawet obydwaj, t. j. Stojałowski i Breiter między sobą ułożyli, jak ma Breiter chłopami w Parlamencie komenderować — i Breiter czeka tylko na buławę z rąk Stojałowskiego.

Ładne widoki! Posłowie chłopscy pod komendą dziennikarza i adwokata! *Więc chłop nigdy się bez bata nie obejdzie — a nawet w Parlamencie musi mieć nad sobą ekonoma!!!* Dotąd był sam Stojałowski, przedtem Danielak i Winkowski, obecnie ma być ekonomem poseł Breiter, mianowany przez ks. Stojałowskiego, prezesa „Zjednoczyonych kandydatów na posłów“...

Bracia Chłopy, pozwolimy na to?! *Bracia Chłopi posłowie, przystaniecie na to, aby Wami w Parlamencie dowodził Breiter?!* To Was dziewięciu w Parlamencie i niema ani jednego między Wami chłopa, któryby potrafił resztę swoich Braci skupić koło siebie i razem z nimi utworzyć osobny klub chłopski!!!

Ani się ważcie iść pod komendę Breitera!!! Pod komendę Breitera mogą iść inni posłowie mieszczańscy, ale *nigdy posłowie chłopscy! Posłowie chłopscy mają się razem skupić i utworzyć swój osobny klub chłopski!* Jest tam *Bojko*, jest tam *Kubik*, oba poważni i wytrawni posłowie chłopscy. Jeden z nich może objąć komendę w klubie. Poseł *Bomba* zna dobrze język niemiecki, może być generalnym mowcą klubu w Parlamencie. *Wziąść tam i Jana Potoczka między siebie, by się przypadkiem nie zabłąkał na prawicę!* Z Koła polskiego nie wychodzić, ale pozostać w niem i zająć jego środek, t. j. miejsce między prawicą a lewicą Koła. *Na pierwszem zaraz posiedzeniu Koła polskiego zażądajcie zmiany statutu* na korzyść naszą, aby Wam wolno było mówić w każdej chwili w Parlamencie w obronie interesów chłopskich. Pamiętajcie jednak, że w rzeczach narodowych, a więc dotyczących dobra całego kraju i wszystkich stanów zarówno, macie iść razem z Kołem polskiem, choćbyście nawet z niego wystąpili! Ale spodziewamy się, że do wystąpienia Waszego z Koła polskiego nie przyjdzie, bo *inni posłowie na to skromne Wasze żądanie, abyście mogli w sprawach czysto chłopskich w każdej chwili przemawiać w Parlamencie napewne się zgodzą,* skoro Was tylko razem w jeden klub chłopski zorganizowanych z Bojką lub Kubikiem na czele w pośród siebie zobaczą.

Chłopy, żadną miarą nie pozwólcie na to, aby Wam Stojałowski miał narzucać ekonoma — toby była dla Was największa wzgarda i upokorzenie! Dzięki Bogu, czasy pańszczyźniane minęły — ekonomów nie potrzebujemy wcale.

Chłopy więcej ufności w Boga i we własne siły, a wszystko będzie dobrze! Nie dajcie się zaprzedać nikomu, ale organizujcie się sami!!!

Wyborcy.

Dział ekonomiczny.

O sadownictwie.

Na moje zachęcanie, ażeby **zakładać sady,** odpowiadają mi jedni, że nie ma skąd wziąść dziczek, a na szczepy nie ma pieniędzy, zresztą i o te dosyć trudno, a znowu sprowadzać je z dalszej okolicy, to wychodzi dosyć drogo; powtóre ogrodnicy wychowują je w bardzo dobrej ziemi, więc u nas źle rosną.

Przyznaję temu twierdzeniu słuszność, bo i ja też kupiłem kilka szczepów, z których mi jednę myszy pogryzły, drugie wicher połamał i tak pozostała mi z nich tylko połowa. Lecz teraz wychowuję sobie sam dziczki, bo te, które sprowadzałem były czasem z namarzniętymi korzeniami lub bardzo bujne, więc znowu u mnie marzły.

Otóż, dla zachęty Szanownych Czytelników „Związku chłopskiego“ napiszę, *jak sobie postępuję z sianiem ziarnek jabłoniowych i gruszkowych.*

Wielu twierdzi, że lepiej siać w jesieni, lecz ja tego nie pochwalam, bo gdy jest długa jesień, to ziarnka puszczają kiełki, a potem zmarzną, a gdy na nie natrafią

myszy to je wyjedzą. Ja przechowuję ziarnka w suchem miejscu, aż do lutego; potem je mieszam z wilgotnym piaskiem, wsypuję do jakiego starego garnka, przykrywam kawałkiem deski i wstawiam do piwnicy. Na wiosnę, gdy już dobrze ciepło, przysposabiam sobie dobrą grzędę — robię małe rowki kołkiem i w nie sieję ziarnka razem z piaskiem, przysypuję ziemią na cal grubo i przykrywam grzędę chrustem, żeby kury nie grzebały, rowki robię na 10 cm. jeden od drugiego. Z grzędy na półtora metra długiej i tyle szerokiej można mieć do 200 sztuk dziczków od 20 do 60 ctm. wysokich, a trafiają się i silniejsze.

Gdy ziarnka powschodzą, to są słabsze; jeżeli są za gęsto, wyrywa się je z chwastów oczyszcza, a później, jeżeli się ziemia usiędzie, to się ją kołkiem porusza, a gdy posucha, to się ją wodą pokropi. Gdy się ziemię porusza, to trzeba chrust zebrać, lecz potem trzeba albo grzędę ogrodzić, żeby kury nie wlazły lub też natkać kołków pomiędzy rządki, cala robota około tego w pierwszym roku oczyścić z trawy i pokropić gdy sucho.

Na drugi rok wykopuję wszystkie dziczki, (lecz nie trzeba wyrywać, boby się korzenie urwały), korzenie im skracam, potem je zanurzam w gęstej gnojówce, biorę do tego gnojówki z obory do jakiego naczynia, trochę krowieńca i dobrej ziemi, dobrze wymieszam i tą mieszaniną owalam korzenie i potem sadzę na grzędę. W ten sposób posadzone rosną bardzo dobrze. Pomiędzy niemi sadziłem sałatę lub można też co innego sadzić.

W ten sposób hodowane dziczki można w trzecim roku oczkować lub łączyć; przyjmują się dobrze, bo są młode i mają bardzo piękne korzenie, a te, które się zbiera w lesie, to są albo stare, krzywe lub z jednem korzeniem, które potem wiatr przewraca, lecz i tych już teraz niema.

Kochani Bracia Włościanie! zakładajcie szkółki drzewek owocowych, zachęcajcie Wasze dzieci do pielęgnowania drzewek owocowych! Zakazujcie chodzić do cudzych sadów, a będziecie mieli owoc dla siebie, poczęstujecie nim biedniejszego lub też sprzedacie.

Ja sieję każdego roku ziarnka, więc się już nie potrzebuję starać o szczepy, ponieważ mam swoich dosyć i mogę jeszcze coś sprzedać lub biedniejszemu podarować.

O śliwach i czereśniach nie będę pisał, bo te można mieć: pierwsze, z wyrostków z korzeni — drugie, jeszcze się znajdują po lasach i krzewach, więc je nie trzeba siać.

Nie wymawiajcie się, że się tego nie doczekacie, bo gdy się w ten sposób drzewka choduje, to można mieć w piątym lub szóstym roku owoc. Ja sam miałem w trzecim roku po zaszczepieniu owoc, a jeżeli Wy się nie doczekacie, to przecież będą miały Wasze dzieci i będzie dobra pamiątka po Was.

W innych krajach, jak w Wirtembergii mają wielkie sady, są tam szkoły i różne zakłady sadownicze, sprzedają rocznie za kilka milionow owocu, chociaż kraj ma ten sam klimat co i nasza Galicya, czemuby i u nas tak nie mogło być!!!

Biała, dnia 7. stycznia 1901 r.

Jan Kiczmer.

Rozmaitości.

Bracia Chłopi! Limanowa 5 stycznia 1901. Słyszycie, co ten Danielak ryczy, że zwyciężył przy wyborach!

Pisze w swojej „Obronie“: „Starosta sądecki i starosta limanowski, radca sądu, fizyk i weterynarz walczyli za Potoczkiem jak lwy“.

O Danielaku pienisz się w tym artykule jak nieczłowiek na tych co niewinni. Chłop nikogo nie słucha, ani ciebie Danielaku, ani Młodzika. Chociażeście w Limanowy na całe gardło ryczeli podczas wyborów przed Pecenem zapraszali na picie i jadło, nie poszedł do was żaden uczciwy chłop!!! Chłopi cię sami nie chcieli i to, coś wyzyskał w Limanowy, kilkanaście głosów, to tylko czczemi obietnicami i agitacyą tych — co się teraz wstydzą i nie lubią, aby ich palcem wytykano... bo wiedzą, że głupstwo zrobili i mocno tego żałują... wstydzą się poprostu.

Dawaliście jeść i pić, kto chciał, wojowaliście kłamstwem, no ileżeście uzyskali!

Pisze kłamca, że fizyk dawał pić u żyda stronnikom Potoczka. Kłamstwo, ani jedna kiełbasa nie padła ofiarą ze strony Potoczka! A z waszej strony u Pecena zaśmierowaliście posadzkę, że dodziśdnia śmierdzi, aż się Pecen musiał wynieść z tego domu, bo nie mógł znieść smrodu!

Piszesz, że starosta sprowadził wojsko i żandarmów na wyborców, aby ich w ten sposób zmusić do głosowania na Potoczka. Kłamco, my sami zażądali od starosty, aby kompanię wojska zawezwał, bo na trzy dni przed wyborami hołota chodziła pijana i odgrażała się wyborcom; a my na to podatki płacimy na wojsko, abyśmy byli bezpieczni. Starosta, radca, fizyk i weterynarz zachowali się neutralnie, tak jak na urzędników przystało.

Nazywasz nas śmieciami, że to wszystko wymieciesz z Limanowy. Oj dumny pyszałku, o tem nic nie myślisz, że my chłopi cię wprzódy wymieciemy z Limanowy, lepiej jeszcze jak powiat serakowski i chrzanowski! Wiedziałeś dobrze o tem, że w tym okręgu ani tyle głosów nie dostaniesz, co twój kolega w Myślenicach i tak przyszedłeś w naszym okręgu ryczeć! Poczekaj, bo cię u nas wnet baby skrabakami wyżeną!

Powiadasz. że wyborcom darujesz tym. co na ciebie nie głosowali. Kto cię o to prosi?

Będziesz się pienił na Potoczka lub kogo z inteligencyi, że ci taką odpowiedź dajemy. Powiadamy ci szczerze, że to piszą

chłopi wyborcy z powiatu limanowskiego.

Wróblowice d. 1. stycznia 1901 r. Szanowna Redakcyo! Donoszę Sz. Redakcyi i Sz. Czytelnikom w streszczeniu jakie się odbyły prawybory w sąsiedniej wsi w Janowicach.

W dzień prawyborów nie ogłoszono nikomu w gminie, tylko zeszło się kilku radnych do wójta i z między siebie wybrali wyborców z V. kuryi 3.. z IV. kuryi 2. Otóż ci z V. kuryi wyborcy którymi byli: Józef Krakowski wójt, Kasper Wiśniowski i Mikos w dzień wyborów V. kuryi pojechali do Tarnowa, poszli do dra Winkowskiego, aby tam się najedli i upili. Hańba takim wyborcom!!!

Podobnie też zrobił tak wójt z Siemiechowa Walenty Paciorek, pozabierał kartki kilku wyborcom i gdzieś umknął z nimi.

Z naszej wsi zaś z Wróblewic dobrze się sprawili wyborcy, Jan Łopatka wójt (związkowiec) oddał z V. kuryi głos na Sikorskiego. a Józef Boczek i Jan Wójcik z IV. na Jakóba Bojkę. To są dzielni wyborcy! Pozdrawiam Szan. Redakcyę i Szan. Czytelników

czytelnik „Związku“ *Jakób Sobczyk.*

Tarnobrzeg 30. grudnia 1900

Hojny dar. JWny Zdzisław hr. Tarnowski złożył tutejszemu Zarządowi miasta na cele uporządkowania takowego deklaracyę na zapłacenie 5000 Koron, z których 1000 K złożył bezpośrednio na ręce komisarza rządowego pana Gryglewskiego. pragnąc jak się wyraził przyjść w pomoc dodatniej pracy tego Zarządu około podniesienia miasteczka z długoletniego jego zaniedbania, na który to cel złożył już w roku zeszłym 1300 Koron.

Jeżeli dodamy, że hojnemi datkami odnawia kościoły, że przed rokiem staraniem tutejszego Wydziału założona szkoła przemysłowa zawdzięcza swoją egzystencyę hojnej Jego dłoni, że pilną dziatwę szkolną przy egzaminach obdarza zawsze cennemi podarkami, że oprócz rozlicznych zwykłych wsparć tak przez Jaśnie Wielmożną hrabinę matkę jak i żonę udzielanych biednym, rozdaje nadto każdej zimy ubogim drzewo opałowe, że w czasie głodu zaopatruje biedną ludność wiejską swego majątku artykułami żywności, że zdeklarował się wybudować szpital powiatowy kosztem 80000 Koron, że podwoje Jego zamku nieopuścił nikt daremnie, potrzebujący czy to moralnego czy materyalnego wsparcia, że zacne chęci Jego nie wypuściły z pamięci nawet przysporzenia rozrywek dla inteligentnej części mieszkańców miasta przez utworzenie w swojem w pobliżu położonym lasku chodników, miejsca zabaw i rozrywek w którym w niedziele i święta przygrywa muzyka „Harmonia“ także przez Niego wspierana, że jako poseł na Sejm krajowy stara się wszelkiemi możliwemi środkami zadość uczynić życzeniom swoich wyborców — że wreszcie z obawy popełnienia niedyskrecyi zamilczamy te wszystkie inne arterye uczniów i biednych a wstydzących się żebrać rodzin, które korzystają z tego istnie niewyczerpanego źródła dobroci, łaski i miłosierdzia to zaiste przyznać musimy, że jasną jak słońce tarczę herbową przodków swoich przechowuje nietylko nieskazitelną, ale otacza takową nowemi blaski świetności i cnót tradycyjnych ciesząc się zarazem z dawna przekazaną przychylnością wszystkich warstw społeczeństwa, która cechowała zawsze dom Jego przodków, a założyciel Tarnobrzega Amor hr. Tarnowski ma prawo być dumny ze spadkobiercy swego majątku i imienia jak dostojny nigdy nieodżałowany ś. p. ojciec Jego Marszałek krajowy Jan hr. Tarnowski.

Los biednych kolejarzy. Jak przykrem jest położenie naszych kolejarzy, świadczy o tem następujący list, nadesłany nam od jednego z budników kolejowych. List ten brzmi:

„Oj mam ja dobry Rok Nowy! Co tu się dzieje na naszej linni, to jednemu Panu Bogu wiadomo. Strach, co wyrabia z nami nasza Dyrekcya! I tak, porobili telefony, które ogromne pieniądze kosztują. Naprzyjmowali ludzi i teraz sami nie wiedzą, co z nimi robić. Wszędzie, gdzie była polna rampa, budę skasowali. Wechtrów posyłają na telefony, a żony ich stawiają na rampach i kazują im przepuszczać pociągi! Dostało się i mojej Magdusi, mimo że doktor kolejowy kilka lat temu z powodu opadnięcia miejsca porodowego zakazał jej najsurowiej dźwigania ciężarów, a przedewszystkiem zapierania rampy. Przytem muszę nadmienić, że obecnie moja żona jest ciężarna i żadną miarą nie może służby robić. Zresztą jest dziewięcioro dzieci w domu. Trzebaby je obsłużyć — jeść im zgotować, bo ja jestem w służbie przy telefonie. Przedstawiam cały ten stan p. nadinżynierowi i tłumaczę mu, że moja żona w żaden sposób nie może robić służby — proszę go żeby ją zwolnił, a on mi na to: „Pamiętaj, pójdziesz na prywatne pomieszkanie, przeniosą cię, jeśli żona nie zechce robić służby...“.

P. nadinżynier dotrzymał słowa — podał do Dyrekcyi — ja z dziewięciorgiem dzieci, z chorowitą i ciężarną żoną wyleciałem z budki. Jestże to słuszność, jestże to sprawiedliwość! — Czy ci ludzie wierzą w Boga i znają przykazanie miłości bliźniego?!

Niechby wreszcie i tak było, żeby moja kobieta robiła służbę i narażała resztki swojego zdrowia — zaniedbywała dom, męża i maleńkie dziatki! Niechby wstawała w nocy i z maleńkiem dzieciątkiem na ręku oczekiwała całemi godzinami przejeżdżających pociągów! Niechby latała z kartką obiegową, byleby przynajmniej za to wszystko była należycie wynagradzaną. Niestety uwierzyć tru-

dno, że za to wszystko Dyrekcya ofiaruje tylko trzy reńskie miesięcznie, to znaczy **10 centów dziennie!!!** Czy nie lepiej płaci żyd posługaczce, co mu wodę nosi i w piecu zapala?! Przytem trzeba wiedzieć, że posługaczki żydowskie mają do tego każdą noc spokojną, a tu trzeba być w dzień i w nocy ustawicznie na nogach.

Wyleciałem z budki za to, że żona moja nie może robić służby za wechtra — nie może podnosić ciężkiej rampy i przepuszczać pociągów. Poszukali chłopa, co ma żonę bezdzietną i może robić służbę. Tego osadzili na mojem miejscu. Poszedłem na prywatną budkę jako stały wechter, płacę mieszkanie 10 reńskich rocznie! Należy mi się kwaterowe, bo robię służbę przy telefonie — niestety i to mi zabrali!!!

Wiem, że i Wy macie swoje kłopoty — i moje mało Was obchodzą, ale przed kimże się użalę ja biedny wygnaniec! Pan Bóg wysoko — Generalna Dyrekcya we Wiedniu — ojciec w grobie — matka tego nie rozumie — urzędnicy wysłuchać mię nie chcą! I komuż ja swój żal wynurzę! Nikomu, jak tylko Wam jednym — tylko przed Wami mogę sie wyspowiadać i tylko od Was Braci moich, Chłopów, rady się spodziewać!

Do tego wszystkiego musicie Kochani Bracia wiedzieć, że przed kilkoma miesiącami, kiedy byłem na starej budce, spaliło mi się wszystko do szczętu od iskry z przejeżdżającego pociągu, która roznieciła pożar i całą budkę wraz z moim ciężko zapracowanym dobytkiem zamieniło w perzynę. Nawet krowa mi się spaliła! Stajnia, komórki, dwa chlewy, wszystko z dymem poszło do nieba! Ani sieczkarnia nieocalała, co była z żelaza! Słowem zrobiłem się dziadem. Na 420 reńskich miałem szkody — z tego wrócono mi tylko 200!!!

Nie wiem, czy w innych okręgach dyrekcyjnych taksamo mają słudzy kolejowi, ale jeżeli taksamo, jak tu ponoszę, to los nasz jest iście opłakany!"

N. N.

Uwaga: Narazie nie robimy z tego listu żadnego użytku, ale czekamy, aż się nam takich listów zbierze więcej. Tymczasem zwracamy się do wszystkich uciśnionych Braci Chłopów kolejarzy, do jakiejkolwiek należą kategoryi — ażeby nam w podobny sposób donosili o swojej biedzie, abyśmy nabrali należytego przekonania, że tak samo z kolejarzami dzieje się gdzieindziej. Skoro bowiem to osiągniemy, postaramy się zarówno w Sejmie jak i w Parlamencie o zmianę na lepsze i o poprawę losu wszystkich kolejarzy w naszym kraju, tak jakto uczyniliśmy z górnikami w Wieliczce i Bochni. *Redakcya.*

Ze świata.

Austrya. Ubiegły tydzień dostarczył Radzie państwa znowu nowych posłów, tak, że już trzy czwarte Izby są wybrane, a od dziś za tydzień cała już Izba będzie w komplecie. W Czechach ponieśli Młodoczesi także przy wyborach z kuryi gmin wiejskich dotkliwą klęskę, gdyż stracili 6 z piastowanych poprzednio mandatów. Mandaty te zdobyło nowe czeskie stronnictwo, tak zwane „agrarne" czyli „chłopskie". Jeżeli ani chłopi czescy, ani czescy narodowi robotnicy nie wstąpią do klubu młodoczeskiego, w takim razie klub ten nie będzie liczył więcej jak 45 posłów i nie będzie najsilniejszem stronnictwem w Izbie. W zdwojonej sile wejdzie za to do nowej Izby radykalna partya niemiecka Wolfa i Schönerera. Ku końcowi poprzedniej kadencyi liczyła ona 7 posłów, dziś rozporządza już 14 mandatami, a nie jest wykluczona możliwość, że zdobędzie jeszcze jeden lub dwa. Stronnictwo chrześcijańsko-socyalne czyli antysemickie, które w poprzedniej sesyi uchodziło za bardzo radykalne, dziś należy do umiarkowanych stronnictw niemieckich Tydzień ubiegły nie przyniósł już temu stronnictwu żadnej straty. Dowódca socyalistów dr Adler pokonany został przez antysemitę Prochazkę. Bilans teraźniejszych wyborów zamyka się dla partyi socyalistycznej stratą 4 mandatów. Słoweńcy utracili 2 mandaty. Katolicko-ludowi stracili swego przywódcę dra Dipaula. W przyszłym tygodniu wybory będą już całkiem ukończone, będziemy zatem mogli wytworzyć sobie pewien obraz przyszłego ugrupowania się stronnictw.

Upraszamy Szanownych Czytelników o rozszerzanie naszego pisma!

Odpowiedzi i zapytania Redakcyi.

Szczepan Liszka. 2 korony otrzymaliśmy.

Jan Drobisz. Jeszcze będzie zalegać 1 korona.

Antoni Myjkowski. Dziękujemy za życzenia. Adres będzie zmieniony.

Stanisław Kądziołka. Żyda trzeba zaskarżyć do sądu, a przysięgał będzie ten, któremu sędzia każe, bo to od sędziego zależy.

P. Melchior Noga. Prosimy napisać pod jakim adresem dotąd pan odbierał gazetę? 8 koron otrzymaliśmy.

Zaległość: Korona Franciszek, Stach Józef, Strata Franciszek, Kuchta Karol, Konieczny Antoni, Batko Jan, Cichoń Józef, Kut Roman, Gałysa Józef, Kaczmarczyk Piotr, Pacikiewicz Jan, Ziółkowski Piotr, Wieluch Mateusz, Jan Moskała, Majcherek Jan, Zdebski Stanisław, Sukiennik Jan, Kraj Wojciech, Dembiński B. Gmina Sielec, Baran Teofil, Płużek Wincenty, Gorda Szymon. Stryż Marek, Bielak Józef, Kmiecik Franciszek.

Wszystkich powyż wymienionych, upraszamy o wyrównanie zaległej prenumeraty.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Kalendarz kościelny: 21. P. Agnieszki. 22. W. Wincentego. 23. Ś. Zaślubienie NPM. 24. C. Tymoteusza. 25. P. Nawiedzenie św. Pawła. 26. S. Polikarpa. 27. *N. F. 3. po Trzech Królach.* 28. P. Karola W. 29. W. Franciszka. 30. Ś. Martyny p. 31. C. Potra.

OGŁOSZENIA.

Za ogłoszenia umieszczone w tej rubryce, Wydawnictwo nie bierze odpowiedzialności.

Magistrat miasta Nowego Sącza po myśli §. 390 u. c. ogłasza, że na gościńcu państwowym prowadzącym z Nowego Sącza do Piątkowy, znaleziono 130 koron 89 halerzy.

Właściciel po odebraniu takowej zechce się zgłosić do biura policyi miejskiej w Nowym Sączu.

Jeżeli kobiety chcą...

(Prawdziwe zdarzenie).

Stale i często można słyszeć skargi mężczyzn, że pora letnia właściwie więcej kosztuje męża niż zima. Żona wyjeżdża na wieś. Jest to pozornie rzeczą zwyczajną i skromną zresztą, a jednak w rzeczywistości inaczej wygląda. Nim bowiem wyjedzie na wieś załatwia „niezbędne" sprawunki, bądź u modniarki, bądź też u krawczyni, idzie do handlu z bielizną i do rękawicznika, skoro fundusze zezwalają i do złotnika zaglądnie, ażeby zaspokoić „małe" potrzeby pobytu na wsi. Wynikiem tych wielu odwiedzin są łokciowe rachunki, które mąż z ciężkiem sercem, na zewnątrz jednak z uśmiechem wyrównać musi, gdyż wie z doświadczenia, że jeżeli się nie uśmiechnie, żona o ile się da przyjdzie jeszcze z dodatkami. Umie mu wtedy najdokładniej tłómaczyć, że przecież będą w Z. także panie X. i Y., i że byłoby dla niej rzeczą wielce upokarzającą, jeżeli pani X. lub Z. posiadać będzie jednę toaletę więcej, piękniejszy kapelusz lub gustowniejszy płaszcz kąpielowy. W takich krytycznych wypadkach zwycięża zawsze żona tym argumentem, jeżeli powie: „Wiesz, kochany mężu, że czynię to przecież nie dla siebie lecz ze względu na twoją osobę, gdyż nie mogę cię wystawić na wstyd!"

Do tych niezbędnych przedwstępnych wydatków, przybywa potem tak zwany regularny etat życia wiejskiego i kąpielowego. Żona musi oczywiście we wszystkiem brać udział, nie może się wykluczyć, naturalnie chociażby tylko *honoris causa*. A za to wszystko trzeba zapłacić, grubo zapłacić. Jeżeli przeglądniemy w lecie dzienniki, znajdujemy sprawozdania o koncertach, wieczorkach, *bals champêtres*, festynach sportowych, wycieczkach, pływaniach na wyścigi, tańcach, jazdach konno i w powozach, i — rozumie się — pani we wszystkiem brała udział.

Niechcemy być jednak niesprawiedliwymi i dlatego nie twierdzimy, że wszystkie panie są takie. Opowiadano bowiem w tych dniach małą historyjkę, która zdarzyła się zeszłego lata w bardzo uczęszczanem miejscu kąpielowem, gdzie na pierwszym planie jest przyjemność a na drugim kuracya. Historyjka staje się przez to wymowniejszą i charakterystyczniejszą.

Było tam pewne towarzystwo damskie, które można było wszędzie razem zauważyć. Na przechadzce, w budynku kąpielowym, na obiadach i wieczerzach i t. p. Jako ważną okoliczność należy nadmienić, że nie były to stare damy, lecz młode piękne panie, które słusznie mogły mieć najdalej idące pretensye do życia przyjemności i zabaw.

Pewnego dnia deszcz lał nieustannie. Długo trwająca słota sprawia melancholię a czasem naprowadza osoby nieprzyzwyczajone mimo najlepszej chęci do myślenia o po-

ważnych rzeczach na różne pożyteczne i podniecajace myśli. Zwyczajna rozmowa dzienna, — że się tak wyrazimy — dyetyczna *médisance*, była już wyczerpaną. skrytykowano już należycie wszystkich bliźnich i znajomych pod względem ich zewnętrznego wyglądu, powtórzono wszystko, co się działo w ubiegłym dniu, a konwersacya powoli zaczęła ustawać.

— Niewiem — rozpoczęła pani A. po dłuższej przerwie — czy panie macie tesame uczucia co ja, jednak muszę otwarcie powiedzieć, że mi właściwie te wszystkie tak zwane przyjemności, które się tutaj wiecznie powtarzają, są nadzwyczaj nudnymi. Trzebaby wyszukać coś nowego, coś takiego, czego jeszcze nie było Lecz co?

— Lecz co? — powtórzyły chórem drugie panie.

— Lecz co? — nuciła pani A. zamyślona.

— Musimy zaprowadzić coś nowego — rzekła pani B. — co wyróżni się jak meteor od dotychczasowych tutejszych przyjemności.

— Dobra rzecz z meteorem — odezwała się pani C. — lecz skąd wziąć meteora?

Całe towarzystwo pań zamilkło, gdy nagle jakby elektrycznym prądem dotknięta powstała z krzesła pani A. z okrzykiem: Mam.

— Ona ma! — krzyknięto chórem.

— Tak jest, mam — rzekła pani A. Nasi mężowie żalą się zawsze, że my kobiety będąc na wsi nie mamy o niczem do pogawędzenia jak tylko o fatałaszkach i przyjemnościach. Pomówmy raz o gospodarstwie.

— O jej, to nudne — szepnęły zawiedzione panie.

— Nie, to nie jest wcale nudne — rzekła pani A. a zaraz zobaczycie panie, jak ja sobie rzecz przedstawiam. Wiecie moje panie, mam pewien projekt. Urządzimy między sobą miniaturową wystawę sztuki kucharskiej, przy której celem nauczenia się czegoś nowego i zaimponowania naszym mężom, chcemy wypróbować wszystkie te liczne wynalazki, pochwalane codzień w pismach, pod względem ich użyteczności dla kuchni i ich taniości.

— Pomysł ten jest wcale dobrym — zauważyła pani D., — lecz ja z zasady nie trudnię się kuchnią.

— Ona w ogóle nieumie gotować — szepnęła pani E. do sąsiadki — i dodała potem głośno: to nic nie szkodzi — pani będzie spełniać rolę jury.

O. nie! — zawołała pani A. — jako sędziowie będą działali nasi małżonkowie. Jeżeli nasza praca będzie ukończoną, zaprosimy ich *in corpore* na biesiadę.

Pomysł ten ogólnie się podobał, rozwinęła się więc ożywiona dyskusya, w której jak to jest zwyczajem wzięły udział równocześnie wszystkie panie. Skończyło się na tem, że wszystkie szczegóły oryginalnego przedsiewzięcia najstaranniej ułożono.

Rozpoczęła się też gorączkowa czynność, tak dalece, że niektóre panie nie miały na tyle czasu, aby swoją toaletę trzy razy na dzień zmienić. Z tego można mieć wyobrażenie, jak natężająca ta praca była.

* * *

Nadszedł nareszcie oczekiwany dzień. Wysłano tajemnej treści zaproszenia, a małżonkowie z ciekawości — którą, nawiasem mówiąc, mają wspólną z kobietami — przybyli punktualnie do Z. Pani A. oddała swoją willę do rozporządzenia, a w obszernym salonie parterowym ustawiono szereg stołów nakrytych smacznemi wytworami sztuki kucharskiej. Niemożna wprawdzie pominąć milczeniem, (o czem później twierdzono), że niektóre z prześlicznych tortów, które na stole paradowały, nie były w domu zrobione lecz kupione u cukiernika — jest to jednak złośliwość, której nawet najlepszy człowiek ujść nie może.

Natomiast należy stwierdzić, że małżonkowie wszyscy byli zachwyceni. Wszystkiego innego raczej się spodziewali aniżeli tego, że ich żony użyją pobytu w kąpielach do użytecznego zajęcia — liczyli chyba na jeden lub kilka niezapłaconych rachunków krawieckich.

Spieszymy do końca naszego małego lecz prawdziwego opowiadania i stwierdzamy, że pierwszą nagrodę zyskała pyszna potrawa t. zw. „czeskie dołki“, którą pani A. przyrządziła z Quaker Oats. Dało to powód pani A. do objaśnienia w obszernej przemowie drugim paniom, że Quaker Oats wyrabiany jak wiadomo z amerykańskiego łuszczonego owsa, posiada cały szereg najznakomitszych zalet, że jest nadzwyczaj pożywnym i szczególnie dobrze jest strawnym. Pani A. tłumaczyła następnie, że od dawna już używa w swej kuchni wyłącznie Quaker Oatsi, osiągnęła nim świetny rezultat i szczególnie pod względem najracyonalniejszego odżywiania swych dzieci. Jej wywody wywołały jednak opozycyę, gdyż pani F. wzruszając ramionami rzekła: — Nie podzielam zdania pani. Czytając ciągle reklamy o Quaker Oats, uczyniłam próbę, muszę jednak powiedzieć, że mizernie wypadła.

— To także mnie się przytafiło — zawołała pani Z. — a prócz tego muszę dodać, że smak Quaker Oats mojemu podniebieniu nie dogadzał.

— Wybaczcie moje panie — zabrała znowu głos pani A., że jako doświadczona, używająca, jak już powiedziałam od dawna w mojej kuchni Quaker Oats z najlepszem wynikiem, podam kilka pouczających wskazówek. Quaker Oats jest wybornym, lecz trzeba wiedzieć, jak się z nim obchodzić. Przy pierwszych próbach również nieudały mi się potrawy. Później jednak gdy przypadkiem jedno z moich dzieci ciężko zachorowało, a lekarz specyalnie Quaker Oats do odżywienia dziecka, jako konieczny zalecał — jeżeli panie chcą — zabrałam się do moich prób kucharskich z największą uwagą, jaką matka choremu dziecku poświęca, i przekonałam się, że Quaker Oats posiada rzeczywiście cenną zaletę, iż stosownie przyrządzony rozwija bardzo przyjemny i podniebienie podniecający smak i jego przyrządzenie nie trwa minuty — jednem słowem iż jest przepyszną potrawą dla kuchni. Jeżeli dodam, że Quaker Oats jest prawie śmiesznie tanim, to pojmiecie panie, że po udanych próbach stale mam w domu Quaker Oats nie tylko na kleiki dla chorych, lecz także na wszelkie możliwe leguminy i do zup jako polewkę. A z jakim to apetytem jedzą to mój mąż i moje dzieci! Wiecie moje panie, że trzeba mieć nieco cierpliwości i każdą rzecz naprzód dobrze wypróbować.

Ciepłe przemówienie pani A. za Quaker Oats uczyniło widoczne wrażenie na paniach, gdyż obie poprzednie przeciwniczki odezwały się: — Jeżeli rzecz się tak przedstawia, to musimy jeszcze raz gruntownie próbować.

Niewątpimy, że ta próba doprowadziła do tego samego wyniku jak u pani A.

Dyskrecya niepozwala nam wymienić miejscowości, gdzie to prawdziwe zdarzenie się stało, które zarazem okazuje, że — jeżeli panie chcą — gotować umieją.

C. E. R.

Drukiem J. K. Jakubowskiego Wwa w Nowym Sączu. **Wydawca i odpowiedzialny redaktor:** ***Stanisław Potoczek.***